

**Od autora:** wspomnienie

---

*cd.*

– Nie wiesz, jak się załatwia takich jak oni lub podobnych? – Nie zważając na docinki siostry, wszedłem jej ponownie w słowo. – Przy „Pomorzance” zawsze stoją i zbierają na flaszkę. Ciągłe tylko: „Sześciu, sześciu pożycz”. Oni i oddanie – zaśmiałem się. – No to raz tak ich zrobiłem, że już nigdy mnie nie proszą, tylko kłaniają się z daleka. Powiedziałem: „Dobra, raz mogę wam dać. Dać, nie pożyczyc. Kupię każdemu po piwie, bułeczkę i kiełbasę do kompletu, abyście z głodu nie padli. Albo lepiej, flaszkę wam kupię zamiast piwa. Chcecie?” A oni rozanieleni, aż oczka im rozbłyły, ślinka jak u psa pociekła. „Oj, sześciu, sześciu taki łaskawy, dobry” i dalej mnie pod niebiosa wychwalać. To ja im, że tylko małą robótkę robią, pięć minut i gotowe, tu, na miejscu. Żadnego wysiłku. No i czy chcą. „O tak, sześciu, już, a co to ma być?”

Przerwałem i ponownie zaśmiałem się na wspomnienie dawnego zdarzenia. Popiłem mleka z kubka.

– No i co? Zaczęłaś, to dokończ, a nie rozdziawiaj się. Nie muszę twoich zębów podziwiać. Później dopijesz. – Teresa ponagliła mnie.

.. „Ot, kobieta... Jak ją ciekawość zżera, to nawet nie pozwoli człowiekowi spokojnie popić, gardła zwilżyć...” – pomyślałem.

– No co, co. Śmo. Nie poganiaj. No więc mówię im: „Widzicie?” i zatoczyłem ręką wokół. „Widzicie te kapsle? Brudno, co?”. A oni na to: „No brudno”. Więc ja: „Wyzbierajcie je, kosz tu jest, a ja idę wam kupić flaszkę i zagrychę”. Żebyście widzieli ich miny! – zakrztusiłem się ze śmiechu. – Ja tam nie czekałem i z poważną miną idę do sklepu. Odwróciłem się w drzwiach i...

– I co? No co? Zbierali? – Mama pogoniła mnie, machając niecierpliwie ręką. – Ciągłe przerywasz. Skończ wreszcie.

– Taa, zbierali. Ani widu, ani słyhu, w sekundę się rozplnęli w powietrzu. – Znów ogarnął mnie śmiech. – Ale zadziało. Jak mówiłem, od tej pory już nigdy mnie nie proszą o pożyczkę.

– Zawsze są tacy, ale przynajmniej nie ćpają. Nie tak jak Romek Kowalskich. – Mama smutno pokiwała głową. – I już nie mają syna. Dobrze, że starszy jest normalny, chociaż on im został.

Skrzywiłem się. „Musiała mama o nim napomknąć?” Wiedziała, że nie lubię tego wspominać. Wesołość od razu mi minęła. Taki piękny, letni poranek, a humor miałem już zepsuty. „Kurde! Romek był młodszy ode mnie o rok, a zaczął ćpać najgorsze świństwa już w wieku piętnastu lat. Butapren, tri... do worka foliowego, worek na łeb i wciągał opary. W dwa lata stał się chodzącym cieniem. Szkoła, milicja, sąd, kurator – i nic nie pomagało. Akurat na mnie trafiło, że go raz w parku znalazłem nieprzytomnego, śmierdział z daleka tym cholernym butaprenem. Pobiegłem na niedaleką wartownię wojska, przedzwonili po pogotowie i jeszcze zdążyli Romka odratować. A po pół roku... Po pół roku znowu na niego się natknąłem w krzakach parku. Kiedy, jak poprzednio, pobiegłem na wartownię i do niego wróciłem, to już tylko bezradnie mogłem patrzeć w jego otwarte, puste oczy. Pogotowie przyjechało za późno. A miał ledwie siedemnaście lat! Że też ja musiałem go znaleźć...” – westchnąłem.

– Mamo, czemu... – nie dokończyłem.

– Wiem, wiem, ale tak mi się wymknęło. Przepraszam. Kończ śniadanie i idź nad jezioro, bo szkoda słońca na siedzenie w domu. – Wstała i pogładziła mnie po głowie. „Ot, mama... Jestem dorosły, pracuję, a głaszcze mnie jak przedszkolaka” – pomyślałem ze wzruszeniem.

– No dobrze, zbieram się. – Uśmiechnąłem się z trudem. „Echh, Romek, miałeś całe życie przed sobą...”  
– skwitowałem w myślach.

(...)

*(fragmenty książki "Czas dorosłości" ze wspomnieniowego cyklu "Zza zasłony czasu")*

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Zdzisław, dodano 23.03.2024 10:05

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).